



Wychodzi we
Lwowie z końcem
każdego miesiąca.

Wkładka roczna
z prenumeratą
wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli
t. o. w. i uczniów
tylko 70 cent.
zprzesyła 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja
i ekspedycja
we Lwowie pl.
Bernardyński 7.
dokąd wszystkie
pisma — zaś
wkładki i prenu-
meraty adreco-
wać należy:
Adolf Mussil ul.
Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

Żerowiska ptaków w zimie.

przez Dra Limbacha.

Smutnym jest los ptaków w zimie, mróz i śnieg, to dwa groźni ich nieprzyjaciele, bo w ślad za nimi idzie głód, a w następstwie straszna śmierć głodowa, lub mniej bolesna, ale również straszna śmierć z przemarznięcia. Obowiązkiem naszym jest iść im w tej porze roku z pomocą, by mogły doczekać się znowu wiosny, kiedy same szukają sobie pożywienia, wywdzięczają się stokrotnie człowiekowi za opiekę w zimie. Wiedzą one dobrze, że w pobliżu mieszkań ludzkich łatwiej mogą się wyżywić, i dlatego opuszczają swe letnie siedziby i tłumnie zaludniają nasze ogrody, pojawiają się na podwórzach, drogach a nawet ulicach. Są to tak zwane ptaki tulacze, zmieniające wedle pory roku miejsce swego pobytu. A nawet niektóre ptaki osiadłe jak n.p. wróble oczekują osobiwie w mieście litościwej pomocy człowieka.

Chcąc żywić ptaki w zimie, musimy zważać na wiele okoliczności, gdy chcemy, by nasze starania pożądaný skutek odniosły. Mieszkańcy miasta, osobiwie większego mają bardzo mało sposobności zajmowania się tą sprawą. Stali goście żero-

wisk zimowych w mieście, to wróble, owe ptaszki, które odważne i śmiałe, do człowieka i zgiełku przyzwyczajone, zadowolają się czemkolwiek bądź, i gromadzą się chętnie wszędzie, gdzie tylko nie są prześladowane. Dla nich wystarczy odmieść ze śniegu zaciszny koniec ganku, lub balkon, lub kącik oddalony podwórza i tam sypać im regularnie ziarno, pszenicę, żyto, owies, krupy, siemię. Zważać jednak trzeba na to, by w czasie wilgotnym, gdy śnieg się topi, albo deszcz pada nie rzucać okruszyn bułki lub chleba, a to dlatego, bo rozmiękle łatwo kwaśnieją i psują żołądek ptakom, tak że te ulegają bieguncce, która dla ptaszków zawsze, a osobliwie w zimie, gdy o przegibienie tak łatwo, jest bardzo niebezpieczną.

Daleko więcej sposobności natomiast mają mieszkańcy małych miasteczek, gdzie pełno ogrodów, a jeszcze więcej dobrego można zrobić na wsi, bo te zwyczajnie położone są w bliskości lasów, naturalnej siedziby naszych skrzydlatych przyjaciół. Przy zakładaniu żerowisk trzeba zwrócić uwagę głównie na dwie rzeczy: po pierwsze żerowiska muszą być umieszczone zdala od wielkiego gwaru i hałasu, więc zdala od szkoły, gdzie tak często dziatwa hałasuje, zdala od dróg publicznych, młynów lub tartaków, chociaż ptaszki pręcej przyzwyczajają się do większych, lecz ciągłych hałasów, niż do rzadszych, a nagłych huków; powtóre do żerowisk, założonych w pobliżu mieszkań powinno prowadzić aleje drzewne, tak by nie było wielkich przerw między pojedynczemi grupami drzew i by ptaszki łatwo ukryć się mogły. Mając to na względzie można rachować na gości i z tego mieć nie raz jedną uciechę. Wszystkie żerowiska, umieszczone na ziemi, powinny być dobrze ukryte, by tylko ptaszkom dostępne były, wysoko zaś położone jak n. p. na drzewach nie potrzebują takiego ubezpieczenia. Zresztą dodać należy, że dla różnych rodzajów ptaków różne żerowiska urządzać należy.

T. L i e b e rozróżnia następujące gatunki żerowisk:

- 1) Żerowiska wysokie.
- 2) Żerowiska polne.
- 3) Żerowiska przydrożne.
- 4) Żerowiska ogrodowe.
- 5) Żerowiska dla strzyżyków.
- 6) Żerowiska dla kuropatw i
- 7) Żerowiska pospolite.

Żerowiska wysokie urządza się między gałęziami drzewa; deszczulka, obita po brzegach listewkami, by ziarna nie spadały, odpowiada w zupełności swemu celowi. Deszczulkę taką umieścić można także pod oknem pierwszego lub drugiego piątra, jeżeli przed oknem stoi wysokie rozłożyste drzewo. Gdy drzewo, gdzie chcemy urządzić żerowisko, nie ma gęstych gałęzi, wtedy należy deszczulkę pokryć chrustem ciernistym, by małe ptaszki mogły w danym wypadku ukryć się przed niebezpieczeństwem, grożącym im ze strony drapieżców. Za żer służą ziarnka dyni i ogórka, siemę, kawałeczki gotowanego, lecz nie solonego mięsa, kawałeczki tłuszczu i. t. p. lub też tak zwane mrówcze jaja (poczwarki mrówek), Żerowiska takie odwiedzają chętnie sikory, zięby, kosy, małe gatunki dzięciołów i. t. p.

Żerowiska polne zakłada się w bliskości lasów, albo większych ogrodów, najlepiej wybierać do tego miejsca słoneczne; przedewszystkiem jednak trzeba ptaszki w to miejsce zwabić, a to przez powtykane drążki, na których końcu umieszczone są wiązki bodiaków, konopi lub coś podobnego; szereg takich drążków od lasu aż do żerowiska prowadzący, zwabia ptaszki w obrane miejsce. Tu dążą pośmieciuszki, zięby, czyżyki, dzierlatki, piegzy i. t. p. Na żer sypie się ziarno wszelkiego rodzaju, odpadki po omłocie pozostałe, także siemę, mak, i. t. p.

Żerowiska przydrożne o kilka kroków od drogi założone, albo na wolnym placu wiejskim n. p. pod kościołem, umieszczone, obkłada się z lekka słomą, by zwrócić uwagę ptaszków i sypie się na żer to samo, co na poprzednie żerowisko. Tutaj widzieć będzie można prócz wróbli także dzierlatki, pokrzywki, kosy i. t. p.

Żerowiska ogrodowe łatwo bardzo zrobić. Odmiecie się śnieg pod krzakiem, pod nisko położonemi gałązkami rozłożystego drzewa i sypie się różne, zasuszone jagody polne jak n. p. jagody bzu czarnego, głogu, kamionki. I tutaj przylatują kosy, sikory, szpaki i. t. p. uważać jednak należy, by nie mieszać mięsnego pokarmu, bo kosy łatwo się przyzwyczajają i później w braku mięsa na życie nagich piskląt godzą.

Żerowiska dla strzyżyków robi się na ziemi w gęsto zarosłym ogrodzie, w parku, lub lesie; miejsce obrane obkłada się gęsto chrustem i gałęziami a pomiędzy nie wstawia się miseczkę z gąsieniczkami mącznika lub poczwarkami mrów-

czemi. Tutaj szukają żeru przedewszystkiem strzyżyki, także mysikróliki i mniejsze gatunki sikorek.

Żerowiska dla kuropatw powinien w pierwszym rzędzie myśliwy zakładać, lecz ten najczęściej nie troszczy się, jak kuropatwy zimę przetrwają, lecz obowiązkiem jest jego o nich pamiętać, a żerowisko dla nich urządzone wychodzi na dobre i innym ptaszynom. Żerowiska te rozkłada się na wolnem polu, miejsca obtycza się choinkami tak, by obejmowały z trzy metry kwadratowe przestrzeni, między choinki sadi się chmiel, lub inną wijącą się roślinę. Można także zamiast tego obsadzić miejsce słonecznikami, które łamiąc się w zimie w różnych kierunkach wytwarzają dostateczną gęstwinę, a przytem dostarczają zaraz i pożywienia. Żerowiska takie trwają 6—8 lat, gdy choinki, które zanadto podrosły obcina się corocznie. Drobnosiekana kapusta, lub inna zielenina jest najlepszem żerem dla kuropatw, a także ziarno zbożowe, odpadki z omlotu, nasiona trawne i t. p. bo tu pojawiają się kosy, dzierlatki, czyżyki, szczygły i t. d.

Żerowiska pospolite, urządzone w odległych miejscach, w dolinie, na wzgórku, przeznaczone są dla sojek, kruków, wron, srok, kawek, gawronów, a wyrzuca się tu odpadki kuchenne, ścierwo i t. p., a nieraz widzieć tu można i niejednego drapieżcę, który zaspokoivszy tutaj swój głód, nie ściga tak zapalczywie innych ptasząt.

Takie żerowiska zaleca Th. Liebe, a wieloletne doświadczenie, jakim on się wykazać może, aż nadto dobrą jest rękojmią, by naśladować je i tym sposobem niejedną biedną ptaszynę od śmierci głodowej ochronić. Jak powiedziałem, w pierwszym rzędzie powinni mieszkańcy małych miasteczek i wsi tu działać, a na wsi przedewszystkiem nauczyciel ma aż nadto dobrą sposobność iść przykładem naprzód i zachęcać młodzież do naśladowania. Wskazówki powyższe ułatwią pracę i zrobią ją skuteczniejszą.

Kilka słów o dzikiej modzie.

Niejednokrotnie zabierałem już głos w sprawie ubierania kapeluszy damskich wypehanymi ptakami, ich skrzydełkami lub główkami tak w krakowskim *Opiekunie zwierząt*, jak i w *Miesięczniku galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt* (czytaj po-

wiastkę „Kapelusz Heli“ w nrze 1 i 2 tegorocznego Miesięcznika). I znów, moje kochane i piękne panie, w tej sprawie występuję, rozumie się samo przez się, by tę modę potępić, a chociaż z góry jestem przekonany, że usteczka wasze wyszydzą moje uwagi, że ogadacie i opisiecie moję osobę najokrutniej, tak iż suchej nitki na mnie nie pozostawicie, to mimo to będę w tym względzie nieustraszonym i będę wołał i pisał tak długo przeciwko tej ohydnej modzie, dopóki nie uzyskam szerokiego koła zwolenniczek mego zdania.

Zaprawdę, już czas, i to najwyższy czas, aby coś zrobiono, gdyż w przeciwnym razie nasi mali przyjaciele, nasi mili śpiewacy skrzydlaci wkrótce znikną niepowrotnie z powierzchni ziemi. Czyż nie mamy się ująć za hożemi jaskółkami, które u nas i indziej uchodzą za ptaki poświęcone Najśw. Pannie Maryi, o których mówimy, że szczęście przynoszą temu domowi, pod którego dachem gniazdo budują i tam się gnieźdzą, a które we Włoszech i południowej Francyi niezliczonemi masami wychwytują i niemiłosiernie zabijają? Nawet prąd elektryczny zastosowano, aby je mordować setkami i tysiącami; w miejscach ich przelotu, a głównie ich odpoczynku, rozpinają próżniacze żywyły druty, przez które puszcza prąd, gdy długą podróżą znękaną ptaszęta osiadają na nich dla odpoczynku!

Słusznie powiada organ niemiecko-szwajcarskich towarzystw ochrony zwierząt o tej ohydnej rzezi ptaków: „Bezmyślnie i bezsumiennie buntuje się, jak się zdaje, w *niepowstrzymanym upadku ludzkości* — niezliczone dowody przemawiają za tem — *przeciwko naturalnemu porządkowi wszechrzeczy i przeciwko sobie samej.*“

Do wspomnianych oznak upadku rodu ludzkiego należy bezsprzecznie dzikość i okrucieństwo obecnie ulubionego sportu myśliwskiego; nie chodzi już dzisiaj, jak to dawniej bywało, o polowanie dla wzmocnienia ciała, dla szlachetnej i umiarkowanej przyjemności, dla rozsądnego pożytku takiemu polowaniu nie mamy nie do zarzucenia, dziś na porządku dziennym muszą być mordy całymi masami, prawdziwe rzeznie, dzikie okaleczenia zwierząt. Że całe rodzaje zwierząt zostaną wyniszczone, to nikogo dziś nie obchodzi; że serca miłosierne oburzają się na taką gospodarkę, na to wcale nikt nie zważa. A niestety smutną rzeczą jest, że do tych, że tak powiem, morderców hurtownych należą nietylko ludzie niższych, niewykształconych

warstw, lecz także częstokroć ludzie wyższych stanowisk, znakomici arystokraci, ba nawet dystyngowane damy. Nie chodzi już im wcale o polowanie jako takie, lecz o krwawy i bezlitosny mord. Jaki zaś wpływ to bezustanne zabijanie niewinnych zwierząt wywiera na rozwój charakteru, ducha i umysłu, nie będę tu tego bliżej rozwijał; powiem tylko, że zanikanie szlachetnego zmysłu, wspaniałomyślnej humanitarności i prawdziwego wykształcenia nawet w najznakomitszych kołach towarzyskich jest faktem nader smutnym i nie dającym się zaprzeczyć. W ten sposób łączą się i wiążą wyższe i niższe stany ku wspólnemu okrótnemu dziełu wyćpienia podziwienia godnych i częstokroć bardzo pożytecznych zwierząt.

Czyż nie blizkie są czasy, gdzie to będziemy musieli roztropnego słonia afrykańskiego i potężnego wala (pospolicie wielorybem zwanego) zaliczyć do zwierząt legendowych? Żadne międzynarodowe towarzystwo, żadna ustawa nie chroni tego mieszkańca północnych mórz od zupełnej zagłady. To samo grozi niewinnym fokom, a chociażby posunęły się do samego bieguna północnego, to zapaleni łowcy przełamałyby ściany lodowe i je wyszukali, ażby ostatnia z fok padła pod ich niemiłosiernym toporem.

W preryach Ameryki północnej napróżno szuka oko wędrowca za bawołem, który jeszcze przed niedawnym czasem w nader licznych gromadach ożywiał te puste okolice. Niegdyś tworzył on główne pożywienie biednego czerwonoskórcey — wkrótce też ostatni indyanin padnie za ostatnim bawołem. Całe trzody bawołów wystrzelano bez potrzeby i celu, aby tylko zadosyć uczynić krwawej chuci i żądzy mordu.

W Francyi nie ujrzysz dzisiaj już prawie żadnej zwierzyny; my — dzięki Bogu — mamy jeszcze jelenie, sarny i zające, a w wysokich Tatrach bawi się oko nasze widokiem niewinnych świstaków i zręcznych kozic. Ale pytam się, jak to długo trwać będzie? Są w kraju naszym okolice, gdzie nie zoczysz już żadnej zwierzyny.

Ptactwo wodne rzadnieje coraz bardziej, a co gorsza, mile nasze śpiewaki, lube mieszkańcy lasów i gajów, sadów i ogrodów, pól i łąk, gorliwi tępicieli szkodliwych gąsienic i zgubnego robactwa, są u nas zjawiskiem coraz rzadszem.

Aby mieszkance południowych krajów miał smaczny podkład do swojej polenty (mamalygi), czatuje na to małe ptactwo

z wszelkiego rodzaju przyrządami morderezymi i łapie je tysiącami w sieci. — A jeżeli zwidzimy targi w Francyi południowej, Włoszech i Grecyi, ba nawet na austriackiem Pobrzeżu, ujrzymy — aż serce z bólu pęka — wielkie stosy skowronków jaskółek, słowików, makolągów, dzwońców, szczygłów i t. d. — wszystko na sprzedarz dla żarłocznych żołądków ludzkich.

A przecież — przecież nie byłoby to jeszcze największym złem. Jakkolwiek potępienia godny i ohydny jest ten hurtowny polów i mord małych ptaków, przecież nie na jego usprawiedliwienie, boć nie go usprawiedliwić nie zdoła, ale na jego wyjaśnienie to przytoczyć można, że te biedne stworzenia służą za pożywienie łakomemu południowcowi, żarłocznemu podniebieniu człowieka.

Ale cóż dopiero mamy powiedzieć, gdy miliony i miliony najpiękniejszych, najbarwniejszych ptaków podlega śmierci z ręki ludzkiej, aby ustroić kapelusze — pięknych i uroczych pań? — gdy całe rody ptasze najszlachetniejszego gatunku bywają wytępiane, aby tylko służyć głupiej i niczem nie dającej się usprawiedliwić modzie? A moda ta okrutna i ubliżająca godności człowieka trwa już dziesiątki lat i jeszcze długo trwać będzie, dopóki nie padnie ostatki ptaszek pod katowską ręką człowieka, dopóki przyroda nie będzie zupełnie pozbawioną pięknej i żywej ozdoby.

Niestety, niema najmniejszych widoków, aby w drodze ustawodawczej położono tamę temu obrzydliwemu rzemiosłu. Mój Boże, rządy i parlamenty mają co innego do czynienia, niż o modę się troszczyć chociaż nie powinno im być obojętne, gdy ród żeński staje się coraz głuchszym na każde szlachetniejsze i wznioślejsze uczucie, gdy te istoty, przez poetów pod niebiosy ubóstwiane jako krzewicielki szlachetnych i czystych obyczajów, za pominają coraz bardziej swego pięknego, bo boskiego powołania.

Czyż mamy w istocie wierzyć, że w sercu płeć pięknej tkwi ukryty tajemny pociąg do okrucieństwa i żądzy mordu? Wprawdzie wiadomo nam, że kobiety starorzymskiego świata dręczyły niewolnice swoje w najohydniejszy sposób, że dla najmniejszego przekroczenia kłóły je igłami lub kaleczyły małemi sztylecikami; historia uczy nas, że kobiety, które dobiły się do steru rządu, były okrutniejszymi lub mogły być okrutniejsze niż najokrutniejszy tyran; wiadomo, jak się zachowały dzikie bohaterki w francuskiej rewolucyi; — a ileż to dzisiaj jest pań, które dręczą i męczą swe sługi aż do krwi! Lecz to wszystko

przyzwyczajaliśmy się uważać za wyjątek. Czyż ma dziś zająć tak daleko, że wyjątki te stać się mają regułą? Nie, myślimy i sądzimy za szlachetnie o paniach; nie chcemy uważać ich lgnienia i przywiązania do tej barbarzyńskiej ozdoby za rozmyślnie okrucieństwo lub za bezwiedną srogość i barbarzyństwo; mamy nadzieję, — lecz czegoż mamy się spodziewać? Gdy raz rozmawiałem z panią X., wysokie stanowisko zajmującą i wysoce wykształconą, o tej brzydkiej modzie noszenia ptaszych piór i ptaszych trupów, odrzekła mi: „Żalujemy tej mody, ale dopóki jest modą, musimy jej służyć. Tu nic nie pomoże.“

A więc nic nie pomoże, nawet odwołanie się do uczucia religijnego, do czei kobiecej, do litości — do tych tak wychwalanych, ale niestety dziś już niemodnych cnót kobiecych? Czyż mamy pójść za radami pewnego satyryka, który radził utworzyć wielki związek mężczyzn, w celu usunięcia się od świata kobiecego, w celu zaniechania z nim związków małżeńskich, jeżeli nie przestaną nosić ptaszych trupów na głowie? Ale na cóż by się to zdało? Nieograniczona próżność kobiet stanęłaby sztorem przeciw wszelkim tego rodzaju próbom, — zniosłyby raczej wszystko, prześladowanie i odosobnienie, niżby się miały rzec tak hańbiącej mody.

Zresztą podobne zarządzenia rozkrzewiłyby tylko dobrze nam znanego ducha upornego w kobietach i kobiety czyniłyby wszystko tylko na przekór mężczyznom.

Cóżby i to pomogło, gdyby się im z zapalem wytłumaczyło, jak to pięknie, jak to miło, jak ujmująco wygląda delikatne kwiatowe ubranie, różyczka, fiolek, goździk, na eleganckim kapelusiku! Uznałyby to z wielkim aplauzem, ale ta moda i moda!

Jabym proponował, aby szlachetne panie — a są jeszcze na świecie, dzięki Bogu szlachetne, pełne uczucia i dobrego serca panie — zawiązywały wszędzie towarzystwa, towarzystwa pań i panien, któreby miały na celu pracować przeciw używaniu piór i trupów ptaszych jako ozdoby, któreby się zobowiązały nie kupować czegoś podobnego i zapobiegały, by inne nie kupowały — lecz cóżby to pomogło, kiedy t a k a m o d a p a n u j e. Ach! ta moda, ta moda!

Czyż nie macie litości, moje panie, wy, które tak kochacie swojego kanarka lub swoją papużkę, które z powodu śmierci waszego małego ulubieńca rozlewacie gorzkie łzy, czyż nie ma-

cie litości dla tych tysięcy, co mówię, dla tych milionów zło tem błyszczących kolibrów, cudnych ptaków rajskich, wspaniałych orłów morskich, które gwoli was i waszych kaprysów w najokropniejszy sposób? — „ Tak jest ! mamy dla nich litość ! — Ależ moda ! “ —

Czyż nie wstydzicie się, moje panie, które rumieńce palicie dla jednego nierozważnego słowa, które nie lubicie się przysłuchiwać opowiadaniom o okrutnych straceniach, krwawych walkach, ba nawet wzdrygacie się o nich czytać, — czyż was wstyd nie obejmuje, gdy dowiadujecie się, że we wszystkich częściach ziemi dopuszczają się ludzie okrutnych rzezi na niewinnych stworzeniach, aby tylko zadosyć uczynić waszej próżności? — „ Tak zapewne ! — Ależ to moda ! “

Czyż wam wiadomo, moje piękne panie, że białe pióra orla morskiego, *aigrette* zwane, któremi stroicie kapelusze swoje, pozyskuje się tylko w *porze legowej*, że zatem przerywa mu się wypielęgnowanie młodych, które z głodu muszą ginąć, gdy rodzice padną z cheiwej ręki ludzkiej? W skutek tego ten piękny ptak już prawie do szczytu wyniszczony we Florydzie, a bezwątpienia także w innych krajach zniknie wkrótce zupełnie, jeżeli nie położy się tamy dalszemu niecnemu połowowi.

Czyżście nie słyszały lub czytały, że miluchne, małeńkie kolibry, te latające klejnoty matki-przyrody, że wspaniałe ptaki rajskie, że piękne srebrno-śnieżyste czaple znajdują się już na *liście wymarcia*?

Czyż nie doszło waszych uszu, jak niezmiernie wielkich liczb dosięgła statystyka mordowanych ptaków? Jeżeli, co jest niezbitym faktem, przybywa tylko do Anglii rocznie 25 do 30 milionów sztuk ptaków, to wnosić musimy, że wszystkie „ cywilizowane „ (?) kraje zużywają razem rocznie przynajmniej 100 — 150 milionów tych stworzeń, że zaś ta moda trwa 25 lat przeszło, to przez ten czas spotrzebowano *okragło 2000 do 3000 milionów małych trupów ptaszych* ! Moje panie, czyż nie macie o tem żadnego wyobrażenia? żadnego pojęcia? — Ach, wiemy to, — ale moda, nieszczęsna moda ! “

Jeżeli więc przyczyną tego złego jest ta nieszczęsna, przekłęcia godna moda, to trzeba uderzyć do tych, którzy ją stwarzają. Byłoby to rzeczą niemożliwą? Czyż nie ma w *Paryżu*, *Berlinie*, *Wiedniu* potężnych, wpływowych kół towarzyskich, któreby energicznie wystąpiły przeciw tym becznym modniarzom

modniarkom, przeciw tym niesumiennym spekulantom, przeciw sprawcom hurtownego mordu ptaków? Czyż nie znajdują się panie wysoko położone, szlachetnego i wspańałościwego serca, któreby dając dobry przykład zaniechały tego barbarzyńskiego strojenia kapeluszy, co stawia je na równi z dzikimi, któreby mając potemu dar, piórem i słowem przeciwko temu zwyczajowi walczyły?

Czyż liczne towarzystwa ochrony zwierząt nie zdolają nie w tym względzie działać?

O, mogłyby bardzo wiele, gdyby energicznie do tego się wzięły, — ale z mowami na posiedzeniach, z notatkami w ich czasopismach daleko nie zajdą. Czasopisma towarzystw ochrony zwierząt rozechodzą się w bardzo małej liczbie, a to tylko między ich członkami. Potęgą rozsiewającą jest prasa dziennikarska są dzienniki i gazety, przez nie należy uderzyć do szerszej publiczności, takową ująć i nie ustawać w pracy, dopóki nie położy się końca temu niegodziwemu mordowaniu zwierząt. Niektóre większe i bardzo rozpowszechnione gazety poruszyły tę sprawę i uzyskały niemałą zasługę w walce z tą głupią a dziką modą.

Angielski „*Times*“ podał r. z. znakomity artykuł pióra Mr. W. H. Hudson'a, do którego redakcyja „*Times*“ dorzuciła kilka słów zwróconych do płeć pięknej. Sprawę tę poruszyła także wiedeńska „*Presse*“.

Już czas, a to już najwyższy czas! Z powodu hurtownego połowu ptaków śpiewających w południowych krajach Europy pustoszeją z roku na rok nasze lasy i gaje, a to w sposób zagrażający. Gospodarstwo odczuwa już wszędzie nie dającą się naprawić szkodę; hodowla drzew owocowych jest w niebezpieczeństwie, gdyż nie posiadamy żadnych środków przeciw napadom i wizytom szkodliwych owadów, gdy nam ptaków brak. Jeżeli zaś i kraje ciepłe, podrównikowe pozbędą się swej przyrodzonej ozdoby, i wszędzie, na całej powierzchni ziemi okaże się smutny obraz nienasyconej żądzy, okrucieństwa i nieludźkości „*pana stworzenia*“, — wtedy ten pan stworzenia będzie panem swego własnego stworzenia, swej własnej osoby.

Oby te z życzliwego serca pochodzące słowa znalazły również życzliwe serca! — oby nasze panie wglądnęły w siebie i uznały, że jest jeszcze coś szlachetniejszego, coś lepszego, coś życzenia godniejszego nad tę cześć i próżną modę, miano-

wiecie nad tę, która krwią i życiem milionów od Boga stworzonych istot jest okupioną. Wtedy chętnie zechcemy wierzyć w waszą godność i w wasze cnoty, tak wysoce przez poetów wszystkich wieków ubóstwiane!*)

Prof. Br. Gustawicz.

Z życia zwierząt.

1. **Pies zbawca dziecka.** Doliny w górach szkockich są miejscem pobytu wielkich trzód owiec, które tutaj pod wolnem niebem przepędzają porę letnią. Trzody te są często tak wielkie, że ich pastwiska wynoszą obszar kilka mil angielskich kwadratowych. Naczelný pasterz jest zobowiązany zwiedzać codziennie wszystkie stanowiska owiec swego rejonu, by nie przechodziły do obszaru obcego. Podczas takiej przechadzki okrężnej wziął pasterz z sobą trzechletnie dziecko swe, przechodził z niem w towarzystwie wiernego psa swój rewir i doszedł wreszcie do pewnej skały. Ponieważ wieczór już nadchodził, postanowił wydrapać się na skałę i ze szczytu jej doglądać swoich owiec. Dziecię swoje zostawił w dolinie, zakazując mu z miejsca się ruszyć. Zaledwie dostał się na szczyt turni, nagle gęsta mgła objęła w swe ramiona cały obszar górski, zamieniając jasny dzień w ciemną noc. Troskliwy ojciec schodzi z turni najszybciej i podąża ku miejscu, gdzie pozostawił dziecko swe; opanowany trwogą i otoczony dokoła gęstą mgłą, iż na krok jeden przedmiotów odróżnić nie mógł, zbłądził i dopiero po kilku godzinach, nie znalazłszy dziecięcia, przybył do swego szałas, zupełnie zmartwiony i z sił wyczerpany. Tutaj nie zastał również swego psa, wiernego towarzysza wszystkich wycieczek. Przespałszy kilka godzin, dnia następnego, gdy dzień poczęło, udał się z kilku towarzyszami w góry na poszukiwanie dziecięcia. Napróżno szukali go. Noc zapadła a biedny ojciec musiał powrócić znękany do szałas. Ku wielkiemu zdumieniu dowiaduje się tutaj, że pies jego był w szałasie, porwał kawał chleba i znowu szybko oddał się. Owczarz czyni poszukiwania dnia następnego a powróciwszy dowiaduje się, że pies był znowu, a otrzymawszy kawał chleba ulotnił się. Teraz postanowił owczarz oczekiwać psa w szałasie i następnie udać się za nim. Dnia trzeciego o kwyczajnym czasie pies zjawia się w szałasie, prosi trwożliwie o kawał chleba, a gdy go otrzymał, szybko ucieka. Owczarz udaje się natychmiast za nim i przybywa do wodospadu, znajdującego się w pobliżu tego miejsca, gdzie pozostawił

*) Powyższy artykuł skreśliłem wskutek przykrego wrażenia, jakie odebrałem podczas zwiedzania naszej wystawy krajowej we Lwowie, widząc w pawilonie przemysłowym gabelotkę z kapelusznymi damskimi, naszpikowanymi samymi trupami ptaszymi, skrzydełkami i piórkami ptaków krajowych i zagranicznych! *Fin du XIX siècle!*

dziecię przed trzema dniami. Po progach skalistych zeszedł pies nadół do głębokiej pieczary, do której owczarz doszedł z wielkim trudem i narażeniem życia. Któż zdoła opisać radość owczarza, gdy zoczył dziecę swe na mchu siedzące, z kawałkiem chleba w ręku, który mu właśnie pies przyniósł. Wesoło i zdrowo spożywał małeć tę strawę i z uśmiechem na ustach wyciągnął rączki ku ojcu, gdy wszedł do tego podziemnego mieszkania. Uradowany ojciec wziął synka na ramię, który w ciemności tu się zablakał, i powrócił do szalasu. Wierny pies nie przestawał okazywać swej radości wśród tysięcznych skoków i ustawicznego szczekania z powodu szczęśliwego ocalenia dziecicięcia. *Cimbria. 1892. 1.*

2. Troskliwość psa. Właściciel folwarku pod Lipskiem, w podeszłym wieku, bo 80 lat mający, posiadał niemiecką dogę wielki i piękny egzemplarz, która w krótkim czasie po przybyciu nowego pana wyświadczyła mu znakomitą przysługę. Właściciel poszedł z wieczora do sąsiedniej wsi do gospody na szklanę piwa. Około 12 w nocy wracał do domu, było bardzo ciemno i po 10 minutach drogi pośliznął się i upadł. Nie mógł atoli powstać. Pies zaś biegał naokoło niego, chwycił za surdut i spodnie i ciągnął, aby tylko powstał. Nie mogąc nic zdziałać, zniknął, a pan jego pozostał sam na drodze. W jakie 10 minut nadszedł pies w towarzystwie człowieka, który pomógł upadłemu podnieść się i odprowadził go do domu. Doga bowiem powróciła do gospody i swoim zachowaniem tak zaniepokoiła gospodarza, że tenże wysłał za nią człowieka. Gdyby nie ta pomoc psa, pan jego jako starzec 80-letni byłby na mrozie z pewnością zasnął na wieki. *Cimbria. 1891.3.*

3. Napoleon I. i wierny pies. Gdy Napoleon I. po bitwie pod Castiglione, w której dnia 5 sierpnia 1796 zadał klęskę wojskom austriackim, zwiedzał w nocy pole bitwy, wydarzył się następujący wypadek, o którym pisze: „Głęboka cisza zapanowała dokoła; przy świetle jasnego księżyca spostrzegliśmy psa, który zwiertzwszy nas, wyskoczył z pod ubrania zabitego mężczyzny i zjadliwie ku nam się rzucił, a potem wyjąc i skowycząc wrócił na pierwotne swoje stanowisko, a liżąc twarz pana swego, nie dopuścił nas do niego. To biedne zwierzę żądało, jak się zdaje, równocześnie i pomocy i zemsty. Przysnać się muszę, że nigdy nie doznał takiego wrażenia na polu bitwy, jak w onej chwili. Ten człowiek, myślałem sobie, może ma przyjaciół a on tu leży opuszczony od wszystkich, tylko nie od swego psa. Jakąż głęboką naukę podaje nam przyroda przez to zwierzę i jak głęboko leży tajemnica ludzkiego współczucia.“ *Cimbria. 1889. Nr. 4.*

4. Rzadka wierność konia. W jednej z bitw nad Dunajem r. 1809 pewien francuski huzar trafiony kulą padł i legł u stóp swego konia. Szlachetne zwierzę mniemając, że pan jego spi, stało spokojnie przy nim, poczem położyło się i czuwało nad swym panem, który go za życia otaczał pieczą i troskliwością. Każdego husara, który chciał posiąść tego konia i oderwać go od zwłok poległego, kopał

i gryzł. Jeden z huzarów, otrzymawszy silne kopnięcie od tego do wściekłości pobudzonego konia, już zamierzał ciąć go szablą, gdy nadszedł niespodziewanie cesarz Napoleon I. Zawiadomiony o całym zdarzeniu i przekonawszy się o stałym oporze konia i wielkiem jego przywiązaniu do zmarłego jego pana, polecił huzarom, by konia nie niepokoiono, a sierżantowi pobliskiej pikiety nakazał, aby uważał na zachowanie się konia i o wyniku tego rzadkiego wypadku złożył dokładny raport.

Raport przesłany dnia następnego generalnemu adjutantowi brzmiał jak następuje:

„ Koń przepędził noc przy swoim panu. Gdy słońce weszło, widzieliśmy, jak koń obszedł kilka razy zwłoki i powąchał je od stóp do głowy. Prawdopodobnie w ten sposób przekonał się koń o śmierci swego pana, gdyż wkrótce potem nagle przeraźliwie zarżał, co raczej bolesnym jękiem było, wyrażając przez to boleść swoją, a zwróciwszy się ku pobliskiemu Dunajowi, pobiegł doń, skoczył i w falach jego utonął “

Gillet, szef pikiety.

Tym wypadkiem przejęty Napoleon rzekł: Niech mówią, co chcą systematycy, odmawiając zwierzętom czucia i siły myślenia, przyznać muszę, że są w oczy wpadające wyjątki, szczególnie między psami i końmi, i że te zwierzęta posiadać muszą więcej niż prosty instynkt.“

Dowód tego zdania Napoleona mamy codziennie w Krakowie i Lwowie. Przypatrzmy się tylko wyrazowi oczu tych koni, które wskutek srogości i brutalności woźniców wiele cierpieć muszą, a od czytamy z nich ból i cierpienie! *Thierfreund. 1893. 12.*

5. Wierny aż do śmierci. W miejscowości *Koessen* pochowano r. z. biednego mężczyznę. Bez śpiewu wśród deszczu zimnego zdążył mały pochód pogrzebowy ku miejscu wiecznego spoczynku. Wśród orszaku pogrzebowego zoczyłeś średniej wielkości psa, który z głową zwieszoną i ogonem wciągniętym pod siebie smutny postępował za trumną. Od czasu do czasu podnosił głowę do góry i zawył smutnie i boleśnie. Pana jego pochowano, ludzie się rozeszli, a ostatni, który z grobu ustąpił, obdarzył psa kopnięciem nogą. Pies wyszczerzywszy zęby pozostał na grobie i położył się. Minęły dzień i noc; drżący i przemokły leżał pies wierny na grobie pana swego; drugiego dnia zoczo go i starano się go kamieniami odpędzić. Biedne stworzenie wyszczerzyło tylko zęby i nie opuściło swego stanowiska, bo tam w głębi spoczywał pan jego, który był dla niego zawsze dobrym, a żyjący nie mieli nawet życzliwego słówka dla wiernego i przywiązanego zwierzęcia. Tak upłynęło 3 do 4 dni; pies leżał tam jeszcze; nikt nie dał mu schronienia, ani ciepłej strawy, ani słowa pociechy; „psisko nie wart jest kaska chleba,“ mawiano. Gdy go kamieniami odpędzić nie zdołano, zastrzelono go. W ten sposób wielu ludzi wynagradza wierność. *Thierfreund. 1892. 12.*

6. Roztropna Bella. Pani *Hermína v. Glaninger* podała do, wiedeńskiego „*Thierfreund*“ (1893. 12.) następującą wiadomość o swojej suczce Belli.— Moja piękna ratlerka, która się wabi *Bella*

ma wielkie jelenie oczy, krótki mały nosek i połyskujący miękki włos. Odznacza się wielką roztropnością i szaloną miłością do swych młodych. Roku zeszłego w lecie miała czworo młodych, dwa pieski i dwie suczki. Ponieważ w sierpniu muchy przerywały sen małym pieskom siedziała Bella całymi godzinami przy swoich dzieciach, czatując na muchy; lecz nie wiele ich złowiła. Obserwowałam przez dłuższy czas Bellę, jak ona dumiała nad swemi młodem, chcąc im pokój zabezpieczyć. Gdy jednego dnia bardzo dokuczały muchy, chwyciła nagle pyszczurkiem za jeden koniec płótna, służącego im za pościółkę w koszyku i przeciągnęła go ostrożnie ponad śpiącemi. Teraz spostrzegła że jedno z jej młodych nie jest przykryte, siedziała chwilę, wreszcie wyskoczyła z koszyczka, wzięła za drugi koniec płótna i przykryła niem wszystkie swoje młode.

7. Misio Petz w łoży. Do Nowary przybył r. z. rumuński cyrk. Ponieważ na pierwszym przedstawieniu miał występować niedźwiedź jako jeździec, przeto cyrk był przepełniony. I w istocie niedźwiedź z wielką powagą siadł na konia, aby wśród biegu konia przeskakować przez obręcze i deski; ale już przy pierwszym skoku stracił równowagę i spadł na grzbiet. Powstawszy, przebiegł szybko arenę i zanim służba cyrkowa mogła go powstrzymać, przekroczył balustradę i przyjaźnie pomrukując wszedł do łoży zajętej przez redaktorów gazety „*K Savoia*” i kilku ich przyjaciół. Prawnik *Curti*, dla którego niezameldowana i niespodziewana wizyta nie zdawała się być przyjemną, chciał przymknąć drzwi, ale było już zapóźno; niedźwiedź bowiem stanął w łoży przed nimi na tylnych łapach i rozpoczął surowym wzrokiem lustrować obecnych panów, którzy bardzo trwożliwą przyjęli postawę przed nieproszonym gościem. *Paolo Cassi*, urzędnik telegraficzny i redaktor „*K Savoia*” wydrapał się wśród wesołości publiczności z obawy na filar a lekarz i krytyk teatralny *Tochi* zmieszany obecnością niedźwiedzia stał w pewnem oddaleniu, aż ktoś z publiczności zawołał: „Panie Tochi, bądź pan łaskaw wyrwać zęby niedźwiedziowi!” Śmiech i wrzawa ogólna powstała w całym cyrku, co niedźwiedziowi bardzo do gustu przypadło, bo spojrzawszy jeszcze raz od stóp do głowy na zajmujących łożę, pomrukując odwrócił się i dał się chętnie odprowadzić przez służbę cyrkową, która tymczasem nadbiegła *Thierfreund*. 1893. 12.

Tad. Krak.

Sprawy towarzystwa.

W skutek kilku wypadków wścieklizny wydał Magistrat poniżej umieszczone rozporządzenie zaprowadzające mały stan obłączenia dla psów.

Obwieszczenie.

W czasie od 10. do 30. listopada r. b. sprawdzono we Lwowie w siedmiu wypadkach wściekliznę u psów, między którymi pies pochodzący z Sobieszczyzny złapany został na ulicy Grodeckiej, mógł tedy po drodze wiele psów pokąsać.

Z powodu tego widzi się Magistrat zagnanym w celu uchronienia życia publiczności i stłumienia tej strasznej zarazy, zarządzić w myśl § 35 ustawy z 29 lutego 1880 Dz. u. p. Nr. 35 i rozporządzenia wykonawczego z 12 kwietnia 1888 Dz. u. p. Nr. 36 następujące środki ostrożności:

1. Wszystkie psy od dnia niniejszego obwieszczenia począwszy aż do odmiennego zarządzenia winne być prowadzone na linewce lub uwiązane i trzymane na łańcuchu.

2. Psy z natury złośliwe mają być stale uwiązane na łańcuchu.

3. Psy wolno biegające będą łowione i natychmiast zabite, choćby były zaopatrzone znaczkiem uiszczonej opłaty gminnej od psów.

4. P. T. właściciele psów obowiązani są, skoro tylko spostrzegą u psa oznaki wścieklizny lub nawet tylko takie oznaki, które wścieklizny obawiać się każą, odesłać go natychmiast, albo do c. k. szkoły weterynaryj pod l. orj. 33. ulica Kochanowskiego, albo do rakarni miejskiej pod l. orj. 9. ulica Kleparowska i w myśl § 15. wyżej powołanej ustawy zawiadomić Magistrat lub weterynarza miejskiego, względnie zastępcę jego lub też najbliższy komisaryat dzielnicy miasta.

5. Zakaz bezwarunkowy wprowadzania psów do publicznych lokali gościnnych z dnia 18 Stycznia 1890 L. 3583. pozostaje i nadal w swej mocy.

Magistrat zwraca uwagę P. T. właścicieli psów na ustawę z dnia 24. maja 1882. Dz. p. p. Nr. 51. według której naraziliby się na ciężką karę administracyjną, gdyby zaniedbali donieść o wybuchłej zarazie, ściągliby zaś na się odpowiedzialność przed c. k. Sądem, gdyby nie prowadzili swych psów na linewce lub nie trzymali ich w domu na uwięzi lecz puszczali ich wolno.

Zarazem ostrzega Magistrat, że prośby o uwolnienie psów złowionych, jako wolno biegających, nie będą pod żadnym warunkiem uwzględnione.

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów, dnia 30 listopada 1894.

W przekonaniu, że rozporządzenie takie chybia celu, wnieśliśmy prośbę o zniesienie rozporządzenia, a zastępcą prezesa p. A. Maresch udał się ze sekretarzem Tow. do p. Prezydenta, by ustnie sprawę poprzeć. Tenże. oświadczył, że żywo zajmuje się tą sprawą i że skoro warunki pozwolą, zaraz nakaz prowadzenia psów na linewce cofnięty będzie. Prośba nasza brzmi:

Prześwietny Magistracie!

Według rozporządzenia Prześwietnego Magistratu z dnia 30 listopada 1894 do l. 82175/44 mają być psy prowadzone na linewce, swobodnie zaś biegające ma opiekę wyłapywać, chociażby marką opłaty opatrzone były i zaraz tego samego dnia zabijać. Powodem tak ostrego rozporządzenia miały być wypadki wścieklizny, które w listopadzie kilkakrotnie sprawdzone zostały.

Jeżeli rozważymy rzecz dobrze, to zobaczymy, że przez to nie osiągamy celu, jaki to rozporządzenie ma na oku t. j. zapobieżenia

wściekliwość i ochrony przed ukąszeniem psa wściekłego. Nie wdając się w bliższe dowody, co jest bezpośrednią przyczyną wściekliczności należy, iż tylko ten pies się wścieka, który się znajduje w warunkach nie odpowiednich jego naturze. Każdy mieszkaniec Lwowa, który opłaca podatek od swego psa, troszczy się o tyle o niego, że wszystkie jego potrzeby w należytej mierze zaspokaja i na wściekliczność go nie narazi. A że we Lwowie pomimo to psy wściekle się pojawiają, to wina leży w tem, że w pobliskich wsiach niema żadnego nad psami nadzoru, że te nieraz w najgorszych warunkach się znajdują i popadłszy w wściekliczność, ulegając w pierwszym jej stadium mimowolnemu popędowi opuszczaniu miejsc pobytu, dostają się do Lwowa, szerząc postrach między publicznością. Prowadzenie psa na linewce nie uchroni go i z pewnością przed ukąszeniem wściekłego, ten przebiegając ulicę rzuci się na prowadzonego na linewce i właściciel dostaje się w niemiłą kolizję, że uciekać nie może i nieraz bezbronny musi stanąć w obronie swego zagrożonego ulubieńca. Zresztą, czy można psa przez dłuższy przeciąg czasu upilnować, by osobiście zrana nie wymknął się na ulicę dla koniecznej potrzeby; a wtedy zdybać się może ze wściekłym psem, może zostać pokąsanym, wróci do domu, uniknąwszy oprawcy i rzecz naturalna, że wścieknie się, chociaż linewka jest nakazana. Rzecz naturalna, że w takiej nieostrożnej wycieczce prędzej z oprawcą się zdybie, zostanie złapany, zamknięty wraz z innymi do ciasnych, brudnych klatek, by tego samego dnia zostać zabitym. Pytamy, jaka korzyść z tego? Gdy został ukąszony przez psa wściekłego, to tego sprawdzić nie można, bo brak obserwacji, a gdy zabito zdrowego, wtedy właściciel został pokrzywdzony, bo pozbawiono go cennego nieraz zwierzęcia, a to często całkiem niewinnie, gdyż chyba za to, że pies zmyślnością swoją zmylił czujność pana. Z natury rzeczy wypływa, że oprawca przebiega główne ulice, by wolno biegające psy wyłapywać, gdy tymczasem przedmieścia, jako najbardziej narażone powinny głównie zwracać uwagę jego.

Kaganiec również nie doprowadza do celu. Kazuistyka weterynaryjna nie wspomina o żadnym wypadku, żeby wściekły pies był kiedy w kagańcu. Tu okoliczność stwierdza fakt, powyżej przez nas przytoczony, że psy wściekle rekrutują się z psów wiejskich, a pies miejski, kagańcem opatrzone, gdy go ukąsi wściekły, w pierwszym stadium bez kagańca wymyka się z domu. Te powody skłoniły wiele miast niemieckich do zniesienia przymusu kagańcowego, nawet w czasie stwierdzonej epidemii.

Gdyby jednak przymus kagańcowy u nas w czasie epidemii miał być wprowadzony, jak to dotychczas praktykowano, to należałoby wprowadzić tak jak we Wiedniu, by nie odpowiadał pies przydybany bez kagańca, ale właściciel, a pies powinien po sprawdzeniu numeru marki być na wolność puszczony.

Zauważywszy to wszystko, a nadto i tę okoliczność, że czas zimowy, mroźny wcale nie sprzyja rozwojowi wściekliczności i wypadki stwierdzone, mogły być tylko sporadyczne, ośmiela się Wydział gal.

Tow. ochr. zwierz. prosić Prześwietny Magistrat, by zniósł rozporządzenie powyższe, a powtóre, by zechciał w możliwym przymusie kagańcowym uwzględnić powyżej przytoczony wniosek.

We Lwowie dnia 10 grudnia 1894.

za prezesa A. Maresch.

sekretarz. Dr. Limbach.

Zarazem wnieśliśmy prośbę do Magistratu w sprawie znanej naszym Czytelnikom co do używania jednego konia na torze od placu Maryackiego do Cłowego. Dotychczas bowiem lekceważył sobie dyrekcyja tramwaju zarządzenia Magistratu.

Prześwietny Magistracie!

Wykonując uchwałę Walnego Zgromadzenia, odbytego tego roku wniósł Wydział gal. Towarzystwo ochrony zwierząt do Prześwietnego Magistratu prośbę, by zapobiegł dręczeniu zwierząt przez używaniu jednego konia na torze tramwajowym od placu Maryackiego do placu Cłowego przed dyrekcyę Tow. tramwajowego i od domu karnego do kościoła św. Anny. Prześwietny Magistrat uznając powody, przez nas podane za słuszne, raczył przychylnie załatwić nasze podanie i przyśłał nam odpis rezolucyi umotywowanej z dnia 9 lipca 1894. do l. 42281., którą do Tow. Societa Triestino na ręce dyrektora p. Schustra wysłał, i w niej wzywa dyrekcyę na mocy ar. XXI. umowy do używania dwóch koni prócz pochyłości na ulicy grodeckiej, także na wyż wspomnianych miejscach.

Od tego czasu upłynęło 7 miesięcy, stan rzeczy w niczem się nie zmienił, frekwencya do placu cłowego przez otwarcie nowej linii nie zmniejszyła się, bo nieraz i 6 osób jedzie, a dyrekcyja lekceważąc rozporządzenia Prześw. Magistratu dotychczas się do niego niezasosowała.

Zważywszy, że w zimowej porze, gdy śnieg spadnie, stan rzeczy się pogorszy, uprasza Wydział gal. Tow. ochr. zwierząt o przypomnienie dyrekcyi tramwaju konnego, by się już raz do wydanego rozporządzenia zastosować zechciała.

Z towarzystw ochrony zwierząt.

1. **Monachium.** Towarzystwo ochrony zwierząt w Monachium pozostaje pod protektoratem księcia *Luitpolda*. Honorowym prezesem jego jest książę *Ludwik bawarski*. Długoletnim przewodniczącym był *Dr. Franciszek von Sicherer*, król. generalny lekarz I. klasy, właściciel kilku orderów, członek honorowy wielu towarzystw ochrony zwierząt. Zmarł 19. stycznia 1893. Przez śmierć jego utraciło towarzystwo dzielną siłę i podpórę swą. *Dr. v. Sicherer* należał do sprawy towarzystwa duszą i ciałem i położył niemało zasługi około dobra i sławy jego. Towarzystwo rozdało w ostatnich trzech latach 14365 egzemplarzy kalendarzy wydanych przez związek towarzystw ochrony zwierząt, następnie 9600 kalendarzy, wyszłych nakładem księgarni *L. Auer'a* w *Donauwörth*, jakoteż wiele pism dla młodzieży przeznaczonych.

Na wniosek panny *Izabelli Hummel*, redaktorki pism dla młodzieży (*Jugendblätter*), postanowił wydział wydawać ilustrowane pi-

semko, któreby opisywało w sposób popularny życia zwierząt dla mniejszych dzieci i wzbudzało w nich uczucie litości, p. t. „*Der kleine Freund*“ co dwa miesiące w objętości $\frac{1}{2}$ arkusza, jako dodatek do „*Jugendblätter*“. Pisemko to rozchodzi się w 6000 egzemplarzy. Mamy przed sobą pierwszy rocznik. Ilustracje są rzeczywiście pięknie i czysto wykonane. Treść książeczki jest nader obfita. Mamy tam podany wiek życia niektórych zwierząt ssących i ptaków; jak kot broni ptaka; dobre słowo otrzyma zawsze posłuch; moje myszy; umierający ptaszek (wiersz); sarnenka; litościwy ulituje się swego bydelka; rozmaitości; rozdzielone śniadanie; Karo i Piotruś (wierszyk); dwaj dobrzy towarzysze; historyjki kocie; dlaczego?; anioł miłosierdzia. Otóż to treść Małego Przyjaciela Zwierząt.— Zarząd towarzystwa żywił w zimie na wyznaczonych żerowiskach ptactwo i w ostatnich 3 latach wydała na to 335 marek. Nadto ustanowiło towarzystwo w mieście studzienki z korytkami do pojenia koni fiakierskich i psów. Pod zimę rozdało wreszcie odpowiednią liczbę derek dla koni między biedniejszych woźniców, obchodzących się dobrze z końmi. Przez towarzystwo sporządzono dwa wozy do transportowania chorych lub padłych zwierząt czyli ambulanse, były one bardzo często w użyciu i są prawdziwem dobrodziejstwem w mieście. Towarzystwo monachijskie brało udział w wystawie jubileuszowej w Kolonii przez nadesłanie pism swoich sprzętów i przyrządów służących po ochrony zwierząt i otrzymało najwyższe odznaczenie tj: medal brązowy z dyplomem.— W latach 1890, 1891/92, przychód wynosił 20871 marek 65 fen., wydatki zaś 19926 m. 85 fen.; czysty dochód 944 m. 80 fen. Towarzystwo liczy członków honorowych 134, zwyczajnych w samem mieście 1344; poza miastem 947, razem 2425.— W Bawarii jest kilka samodzielnych towarzystw ochrony zwierząt, jak w Ansbach, Augsburgu, Bayreuth, Dinkelsbühl, Eichstätt, Feuchtwangen, Gunzenhausen, Kronach, Landshut, Neustadt, Aisch, Nördlingen, Passawie, Schwabach, Uffenheim, Weidenberg, Windsheim, Würzburgu.

2) **Norymberga.** Towarzystwo ochrony zwierząt w Norymderdze przedkłada nam sprawozdanie za rok 1893. Liczyło ono członków honorowych 8, zwyczajnych 1996, razem 2004.— Ogólny dochód wynosił 5196·13 marek, rozchód 4067·74 m.; czysty dochód 2128·39 m. Aby mieć wyobrażenie, jak indziej karzą, podam najważniejsze wypadki dręczeń zwierząt, jakie wydarzyły się w Norymberdze i jak ukarano winnych:

1. Bicie koni biczyskiem po głowie	3.—	1
2. Noszenie gęsi w małym koszyku	3·60	2
3. Bicie wołu po miękkich częściach ciała	12.—	5
4. Bicie wołów podczas zabijania po głowie, nie powalwszy ich na ziemię	6.—	3
5. Schwytywanie sikorki i trzymanie między oknami . . .	1·20	2
6. Bicie konia biczyskiem po nogach przednich . . .	3·60	2
7. Bicie kota prawidłem szewskim i zrzućcie go z schodów	5·40	3

8. Bicie konia w okrutny sposób	5.40	3
9. Bicie krowy biczyskiem	3.—	1
10. Użycie konia o 2 kulawych nogach do ciężkiego wozu	3.—	1
11. Zaprzągnięcie konia niezdolnego do wozu	—.—	2
12. Bicie konia biczyskiem	2.40	2
13. Trzymanie gołębi w większej ilości w ciasnym kojcu	3.60	3
14. Świnia niedokładnie zabita, wrzucona do waru	6.—	2
15. Żywa świnia do ukropu wrzucona	6.—	2
16. Dwie owce bite po nosie i oczach	9.—	3

i. t. d. i. t. d.

Nadmienię jeszcze, że za przeładowanie wagonu kolejowego 52 głustemi wieprzami i 7 bykami, z czego uduśliło się 7 wieprzów i 2 byki, skazano właściciela na 12 złr. grzywny albo 4 dni aresztu; również za przeładowanie wagonu 22 sztukami większego a 1 sztuką mniejszego była skazano winnego na 18 złr. albo 6 dni aresztu. Wogóle przeglądając wykaz kar, na jakie władze norymberskie winnych dręczeni zwierząt skazują, wnosimy, że władze tamtejsze postępują bardzo surowo i dlatego też kładą tamę licznym dręczeniom zwierząt, podczas gdy u nas wszystko idzie z uporem i niema należytego poparcia ani ze strony policyi, ani magistratu, ani też komisaryatu targowego. Pod zarządem towarzystwa pozostaje zakład, w którym zabijają zwierzęta chore, niedołężne lub psy zabłąkane. I tak w marcu 1893 przyprowadzono zwierząt 448, kwietniu 1033, maju 507, czerwcu 903, lipcu 826, sierpniu 717, wrześniu 91, październiku 587, listopadzie 464, grudniu 401, styczniu r. 1894 zwierząt 324, lutym 359. W roku 1893/94 ogółem 7365 sztuk, a od otwarcia tego zakładu w r. 1877 ogółem 70616. W zimie wydało towarzystwo kilka cetnarów pożywienia dla ptaków, które sypano w odpowiednio urządzonych żerowiskach. Polecilo towarzystwo magistratowi do zaprowadzenia w Norymberdze nowy model studni miejskiej, dostarczający wody tak ludziom, jak koniom, psom i ptakom, sporządzonej przez fabrykę hanowerską. Również polecił właścicielom koni nowe pneumatyczno-sanitarne chomato do wypróbowania i wydania orzeczenia, czy praktyczne, Wkońcu przedłożyło dyrektorowi szlachtyzy Dr. Rognerowi eo wypróbowania nowy przyrząd do ogłuszania bydła mniejszego i większego rzeźnego, systemu strzałowego, nie wydającego huku wynaleziony przez Artura Stoffa w Erfurcie.

3. Kolonia. Towarzystwo ochrony zwierząt w Kolonii odbyło 4. stycznia 1894 walne doroczne zgromadzenie. Gdy przewodniczący *Otto Hartmann* kupiec w Kolonii, zagał posiedzenie poświęciwszy kilka słów wspomnienia zmarłym członkom, złożył sekretarz Dr. *Wiedmann* sprawozdanie za rok 1893. Wyjmujemy z niego ważniejsze punkty.

Liczba członków wynosiła 1009. Wydział towarzystwa dążył przedewszystkiem do usunięcia dręczeń koni, spowodowanych przez złe drogi poza miastem, przez stromość dróg i ulic w samym mieście

przez grząskość gruntu w miejscach nasypów ziemnych, przez używanie niedołęжных koni. Również dbał Wydział o ochronę ptactwa, żywiąc je w zimie i zakładając na wiosnę dla nich liczne gniazda po ogrodach i parkach. Z powodu dręczeń zwierząt ukarano policyjnie 333 winnych grzywnami w kwocie 1746 marek albo 513 dniami aresztu; następnie wydano 84 wyroków policyjnych wynoszących grzywn 429 marek, względnie 122 dni aresztu, między tymi 4 na wydalenie 1 zaś na 2tygodniowy areszt, wreszcie 14 wyroków sądowych z powodu chwytaniu ptaków w kwocie 111 marek, względnie 33 dni aresztu.

Przy sposobności uroczystości jubileuszowej 25-letniego założenia towarzystwa rozdało ono liczne premie i gratyfikacje; obecnie zaś na walnem zgromadzeniu rozdano 500 marek jako nagrody dla urzędników policyjnych, miejskich i polowych. Z kalendarzy rozdano 11000 egz. między członków, szkoły miejskie i szkoły ludowe okręgu kolońskiego i inne zakłady humanitarne. Dochód wynosił w r. 1893 ogółem 4722·81 marek, rozechód 2806·19 m., czysty dochód 1916·62 m.

4. *Francya.* W północnym departamencie Francyi liczącym okrągło $1\frac{1}{2}$ miliona ludności, znajduje się 571 towarzystw ochrony zwierząt, utworzonych przez samych uczniów. Jak donosi organ paryskiego towarzystwa ochrony zwierząt „*Bulletin de la Société Protectrice des animaux à Paris*”, zawdzięczyć to należy przedewszystkiem dyrektorowi szkolnictwa ludowego w północnym departamencie p. *Brunet'owi*. We Francyi, jak w Anglii, dawno już uznano wychowawcze znaczenie idei ochrony zwierząt, przeto też powstają w obu tych państwach pod kierunkiem nauczycieli i nauczycielek i innych wytrawnych ludzi coraz liczniejsze towarzystwa ochrony zwierząt między uczniami wszelkich szkół, a nawet dziećmi. Oby ta ważna sprawa ochrony zwierząt doznała również i w naszym kraju więcej poszanowania, uznania i poparcia, aniżeli to się u nas dzieje! Ale na każdym kroku spotykamy się tylko z oziębłością, niedbałością i lekceważeniem. Pomnijmy jednak, że oświata ludu wzniesie się do potęgi tylko wtedy, gdy sprawa ochrony zwierząt będzie również sprawą ludu, a to stanie się wtedy, gdy pozyskamy dla niej nauczycieli szkół średnich i ludowych, a przez nich młodzież. Jeżeli dążymy do skutecznego wykorzenienia srogości i zatwardziałości, okazywanej nie tylko zwierzętom, lecz także bliżnim, musimy zacząć od miękkich serduszek dzieci, które nagiąć można; zatwardziałych, srogich umysłów starszych ani ugiąć ani zmiekczyć nie zdołamy.

5. *Berno szwajcarskie.* W bieżącym roku przypaść 50-letni jubileusz istnienia towarzystwa ochrony zwierząt w tem mieście. Z jubileuszem tym odbył się tu równocześnie XI międzynarodowy kongres towarzystw ochrony zwierząt, a to w pierwszych dniach sierpnia b. r. Kongres trwał 3—4 dni. Przedmiot narady:

I. Sprawozdania:

a) O stanie sprawy transportu bydła i rytualnego rzeźniania w Szwajcaryi.

b) O stanie sprawy rytualnego rzeźniania w Królestwie Saskiem.

c) O ochronie zwierząt u południowych Słowian.

II. Referaty.

a) Jakie środki przedsiębrać należy w sprawie uregulowania międzynarodowej ochrony ptactwa wędrownego?

b) W sprawie ściślejszego literackiego związku pomiędzy towarzystwami ochrony zwierząt i w sprawie popierania literatury dotyczącej się ochrony zwierząt.

c) Czy towarzystwa ochrony zwierząt i międzynarodowe kongresy mają się zajmować sprawą wiwisekcyi, a w razie potwierdzenia, w jaki sposób?

6. **Frankfurt n. O.** Według sprawozdania towarzystwa ochrony zwierząt w Frankfurcie nad Odrą za rok 1893 liczyło ono 304 członków i dwie filie w *Fürstenwalde* z 77 członkami i w *Letschin* z 30 członkami. Działalność towarzystwa bardzo skuteczna. *B. G.*

Rady gospodarcze.

10 reguł, które przy dojeniu zachować należy. Obok starannej hodowli, paszy i rasy, do której bydło należy, bardzo ważnym warunkiem wydajności mleka jest sposób dojenia krów. Chcąc, żeby dojenie to odbywało się prawidłowo i korzystnie, należy trzymać się następujących wskazówek, czyli starać się o zachowanie następujących reguł:

1) Doić o ile możności szybko, gdyż większa lub mniejsza szybkość dojenia wywiera wpływ nie tylko na zawartość tłuszczu, ale i na ilość mleka wydawanego.

2) Wydając krowy do ostatniej kropki, gdyż mleko, wydzielające się pod koniec dojenia, jest najtłustniejsze, pozostając zaś w wymieniu może spowodować zapalenie lub zaniknięcie gruczołów mlecznych.

3) Doić zawsze o jednej porze, inaczej bowiem krowy niepokoją się i pozwalają mleku spływać.

4) Należy doić zawsze na krzyż, to jest ciągnąć równocześnie przednią dójkę po jednej, a tylną po drugiej stronie wymienia, przez co osiąga się jednostajne poruszenie wymienia i zwiększenie w nim produkcji mleka, wiadomo bowiem, że mleko wyrabia się w znacznej części w wymieniu w czasie dojenia i że tylko 3 — 4 l. mleka może się w niem naraz pomieścić.

5) Nie używać do dojenia żadnych narzędzi.

6) Dojenie dwoma palcami, to jest ściskanie dójek palcem wielkim i wskazującym, tak często przez złe dojarki praktykowane, nie tylko utrudnia czynność i czyni ją powolniejszą, ale nadto sprawia ból bydłciu. Dójkę przy dojeniu należy ująć całą ręką wraz z częścią przylegającego do niej wymienia. Przez zamykanie i otwieranie ręki otwierają się i zamykają krańcowe muszkuły wymienia, przez co mleko wydostaje się z nich szybciej i bez bólu.

7) Krowy, szczególnie młode, które z trudnością doić się dają, powinny być przyuczane przez stosowne przed dojeniem postępowanie. Jeżeli drapanie ogona u nasady nie wystarcza, należy przy dojeniu

podnosić im przednią nogę, nigdy jednak nie próbować zmuszać je do spokojnego stania krzykiem lub biciem.

8) Zachowanie wielkiej czystości jest pierwszym warunkiem trwałości nabiału i masła.

9) Dwu lub trzyrazowe dojenie krów w ciągu dnia zależy od stosunków gospodarskich. świeże wycielonki powinny być bezwarunkowo dojone trzy razy dziennie.

10) W czasie dojenia powinien panować spokój w stajni. Krowy nie powinny być niczem niepokozone.

Jak ułatwić koniom pracę ciągnięcia? Jest rzeczą dowiedzoną, że na 100 zaprzęgów, 90 jest prawidłowych. Kto chce aby inwentarz nie zużywał nadaremnie siły w zaprzęgu, niechaj zważa na następujące przepisy: Drabki na wozie należy o ile możności posunąć ku przodowi, by znaczniejszy ciężar spoczywał na przedniej osi, a nie na tylnej. Barki (wagi orczykowe) należy umieścić jak najbliżej przedniej osi, a jeśli konie małego wzrostu zaprężone do wozu wysokiego, należy barki umieścić pod dyszlem, by konie ciągly wóz nieco w górę, lub co najwyżej równolegle, a nie wgniatały go kołami w ziemię, co się zwykle dzieje, jeżeli linia pociągowa od bark do piersi konia jest pochylą. Postronki lub łańcuszki u półszorków powinny być jak najkrótsze, by koń jak najbliżej osi przedniej był zaprzężony. Dyszel powinien wystawać dość daleko po za piersi i łeb konia, by go nie tłukł końcem po nozdrzach. Jeśli konie nierówne co do siły, należy używać barków stale do rozwozy przytwierdzonych, a tak urządzonych, by koń słabszy miał barczyk dalej od dyszla umieszczony, niż koń silniejszy, tym sposobem koń słabszy łatwiej podąży w chodzie i pracy za mocniejszym. (Tyg. rol.)

Rozmaitości.

Wiwisekya. W Bernie szwajcarskim odbywa się obecnie międzynarodowy kongres tow. ochrony zwierząt. Na posiedzeniu z 14. bm. dyskutowano nad sprawą wiwisekcyi, przyczem nie obyło się bez ostrych napaści na wiwisektorów. Odczyt na temat wiwisekcyi wygłosił prałat Landsteiner z Nikolsburgu, polecając tłumienie wiwisekcyi dopóty, dopóki nie będzie gwarancji, że nie nadużywają tego środka. Ks. Kapf z Sztutgardu nazwał naukę, która się posługuje wiwisekcją przeklętą, a wiwisektorów, nikczemnikami, co wywołało gorące zaprzeczenie. Tak samo piorunował na wiwisekję i wiwisektorów dr. Foerster z Berlina, nie szczędząc równie silnych komplementów. Dr. Ohlsen z Rzymu wyraził powątpiewanie, czy będzie można wiwisekję usunąć na zawsze. Ks. Marrould z Cannes brał wiwisekcyę w obronę, jako niezbędną do leczenia ludzi i zwierząt. Decrois z Paryża dowodził, że zakaz wiwisekcyi byłby nieszczęściem dla ludzii zwierząt. Dr. Siegmund z Bazylei domagał się, aby kongres oświadczył się przeciw wiwisekcyi, pozostawiał jednak zwalczanie jej po-

szczególным towarzystwom. Schulz z Hamburga oświadczył się za wiwisekcją, o ile służy do celów leczniczych Dünkel z Lipska zalecał potępienie wiwisekcyi jako najgorszego znęcania się nad zwierzętami. Dr. Wiedemann z Kolonii zaznaczył, że jeżeli zakazanoby wiwisekcyę, to należałoby także nie dopuszczać do zabijania zwierząt. Beringer z Berlina nazwał wiwisektorów karjerowiczami, którzy dla jakiejś marnej publikacji naukowej mordują setki zwierząt. Duval z Paryża powiedział, że każdy krok człowieka zabija legjony drobnych stworzonek, tak samo ma się rzecz z wiwisekcyą. Obecny na kongresie kobietom polecił, aby lepiej dopilnowały kuchni i nie dopuszczały do znęcania się nad zwierzętami przez kucharki. Dr. Dammann z Hannoveru powiedział, że zakaz wiwisekcyi byłby końcem nauki. Nie należy przez wzgląd na zwierzęta dopuszczać do tego, aby ludzkość zmarniała. Przemawiało jeszcze kilku mówców poczem przyjęto wniosek dra Siegmunda, polecający stowarzyszeniom ochrony zwierząt zajęcie się sprawą wiwisekcyi.

Psy w Paryżu. Statystyka wykazuje, że Paryż posiada 200000 psów, z których wszakże tylko za 80000 płacony jest podatek od 5 do 10 franków. Ponieważ skarb ponosi z tego powodu znaczną stratę, przeto nadal każdy pies bez znaczka opłaty będzie zabierany, a pan jego skazany na karę. Nadto statystyka obliczyła, że te 80000 psów zjada rocznie artykułów żywności za 9 milionów franków, że żyje z nich 25 fabrykantów obroży i kagańców, którzy zatrudniają 550 robotników i 300 robotnic, 5 piekarzy, 5 fabrykantów ciasta dla psów i 3 specjalnych aptekarzy. Przytułków dla psów jest 12, a szpitali 2.

Na kongresie towarzystw opieki nad zwierzętami, jaki się odbył w Bernie, poruszana też była między innemi sprawa ochrony ptaków wędrownych. Radca ministerjalny dr. K. Ohlsen odczytał obszerny referat w tej kwestyi i mówił o braku ochrony ptaków, zwłaszcza we Włoszech, gdzie łapione i łowione są tysiącami podczas wędrówek do krajów północnych. Mowca zaproponował dla zaradzenia złemu: konwencyę międzynarodową, upoważnienie towarzystw opieki nad zwierzętami do pilnowania należytego wykonania odpowiednich przepisów i utworzenie centralnego biura dla wszystkich spraw ochrony ptaków. Następnie dr. Landsteiner z Wiednia w gorących słowach zwrócił się do pań, domagając się, aby nareszcie zniosły zwyczaj przybierania kapeluszy ptakami. Modę tę, wywodził mowca, opłacają życiem tysiące ptaków, a dopóki panie się jej nie wyrzekną, nie wolno im mówić nawet o opiece nad ptakami.

Dziecko-małpa. W Paryżu zwraca obecnie uwagę uczonego świata mały potworek, na pół dziecko, na pół małpka. Stworzenie to nazywają panną Julią, a imię to dał mu właściciel, zoolog Joussein, który się potworkiem opiekuje. karmi go i bada. Dziewdzyńka-małpka podobna jest do orangutana i może mieć z półtora roku. Małe jej ciało pokryte czarnymi, jedwabistymi włoskami, ubrane jest w koszulkę z czerwonymi wstążkami. Białe nóżki i długie ręczęta

wydobywają się na wierzch i ciągle się poruszają. Głowę ma okrągłą, pokrytą gęstymi włosami. Czoło spłaszczone, nos również zgięty i bardzo od ust oddalony; wargi w ustawicznym ruchu, uszy duże, choć kształtu zupełnie ludzkiego. Panna Julia wita się przyjaźnie z odwiedzającymi ją gośćmi, wyciąga i podaje rękę. Patrzy przytem słodko i okazuje wiele łagodności względem swego pana. Kiedy wraz z innymi siedzi przy stole, posilkuje się bardzo umiejętnie łyżką, widelcem i nożem. W ogóle zachowanie się całe potworka wywiera wrażenie, jakby się miało do czynienia z człowiekiem. Szklankę trzyma pomiędzy wielkim i wskazującym palcem; kartki książki przewraca i inteligentnie zatrzymuje się na stronicach z obrazkami. Palcem suwa po konturach rysunku, do tej czynności używa wszakże zarówno rąk jak i nóg. Nie mówi jednak. Historia tego dziecka-malpy jest następująca: Pewnego razu okręt jeden zawinął do brzegu afrykańskiego od strony Kongo. Kilka ludzi wyszło na ląd i spotkało w pobliżu morza dwie małpki. Była to właśnie Julka i jej matka. Zabrano je na okręt. Wkrótce stara zdechła, małą zaś otoczono staranią pieczą i dowieziono do Hawru, gdzie ją Joussein nabył na własność. Aby wypielegnować potworka, musiał Joussein dużo się trudzić, pilnować go, myć, a nawet spać z nim, bo był niespokojny. Jaka jest przyczyna powstania podobnego stworzenia, niepodobna wytłumaczyć.

Pies w szpitalu. W Baurucie zachorował niedawno bernardyński pies słynnego kompozytora Wagnera i weterynarze tamtejsi orzekli, że ratunku dla niego niema i należy go zastrzelić. Domowy lekarz Wagnera jednak, będący zarazem lekarzem szpitala miejscowego, podjął się wykonania operacji na psie i w tym celu przeniesiono pacyenta w lektyce do szpitala, gdzie po dokonaniu operacji pies zdechł. Sprawa ta była przedmiotem dyskusji na tajnem posiedzeniu magistratu, gdzie jednogłośnie skarcono nadużycie, jakiego dopuścił się lekarz szpitalny, przez pomieszczenie i leczenie psa w zakładzie dla ludzi chorych przeznaczonym.

Sprostowanie.

W spisie członków opuszczono: Marcina Rembacz nauczyciel starszy. Wieliczka.

Odpowiedź Redakcyi!

Panu Rzą. w Krakowie. Prosimy uprzejmie o brakujące numera „Opiekuna zwierząt“, zwrócić się do sekretarza krakowskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia życzymy wszystkim naszym Członkom i Czytelnikom wszelkiej pomyślności.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.